# Tomasz Wandzel

Dziewczyna o Zielonych oczach

PROLOG

Srebrne Audi Q7 zaparkowało obok neogotyckiego kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja. Kierowca z rozczuleniem spojrzał na świątynię. To w niej został ochrzczony, przyjął I komunię świętą oraz przystąpił do bierzmowania. Poczekał aż pozostali pasażerowie wysiądą, Zamknął samochód i ruszył pewnym krokiem. - Andrzej pamiętaj o uśmiechu, witaj się z każdym kogo zobaczysz. Przypomniała idąca obok blondynka. - Co do przemówienia to mów spokojnie, ale nie flegmatycznie, nawiązuj kontakt wzrokowy z wyborcami. Dodała spoglądając na zegarek. Dochodziła siedemnasta. Dzień był słoneczny, jednak jak na końcówkę sierpnia raczej chłodny. Zdawała sobie sprawę, że jej uwagi są zbędne. Andrzej Szlachta, który od dwóch kadencji piastował urząd prezydenta Raciborza radził sobie doskonale w każdej sytuacji. Jako szefowa sztabu wyborczego była pewna, że po raz kolejny wygra wybory. Jedynym poważniejszym przeciwnikiem był Ryszard Poloczek dyrektor szpitala. Pozostali kandydaci wystartowali chyba jedynie dla żartu. Plac gdzie zorganizowano festyn wyborczy pękał w szwach. Kilku wolontariuszy ubranych w koszulki i czapeczki z logiem kandydata rozdawało słodycze, wiatraczki i długopisy. Przy stanowiskach z darmowym cateringiem panował jeszcze większy ścisk. Szlachta ruszył w kierunku sceny. - O przepraszam. Powiedział potrącając kogoś łokciem. Zatrzymał się i odwrócił. Dziewczyna była bardzo młoda miała najwyżej osiemnaście lat. Opalona okrągła twarz, pełne wargi przywołujące na myśl dojrzałe wiśnie, dolna delikatnie wywinięta. Spojrzała bez zbytniego zainteresowania lekko skośnymi, intensywnie zielonymi oczami. W jej włosach barwy mlecznej czekolady sięgających karku tańczyły odblaski popołudniowego słońca. Szlachta jeszcze raz przeprosił i ruszył dalej witając się z mijanymi ludźmi. Muzyka nagle ucichła. Część obecnych odruchowo spojrzała w kierunku sceny. - Szanowni Państwo właśnie dotarł do nas pan prezydent. Zatem przywitajmy go gorącymi brawami. Powiedział prowadzący. Burza oklasków zagłuszyła rozmowy. Szlachta wszedł na podwyższenie i obdarzył obecnych wystudiowanym uśmiechem. Dziesiątki godzin spędzonych na przyswajaniu teorii komunikacji społecznej i medialnej oraz setki wystąpień publicznych sprawiły, że pojęcie tremy było mu zupełnie obce. Poza tym był u siebie urodził się w Starej Wsi najstarszej dzielnicy Raciborza. To było jego rodzinne gniazdo. Wyfrunął tylko na kilka lat, by po studiach wrócić i zostać najpierw nauczycielem, a następnie dyrektorem szkoły. Gdy wystartował w wyborach bez większego trudu pokonał lewicowego kandydata i został prezydentem. Mimo, że sprawował urząd od ośmiu lat nie traktował go jak stacji końcowej w politycznej podróży. Był to raczej przystanek gdzie czekała go przesiadka w drodze na szczyty władzy. Miał zamiar zostać posłem i jego marzenie nabierało realnych kształtów. - Stary jeśli ponownie zostaniesz prezydentem to w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych masz zagwarantowane pierwsze miejsce na liście. Obietnica szefa partii, którą usłyszał kilka dni wcześniej była wystarczającą motywacją. - Szanowni Państwo. Stoję tu przed wami jako jeden z was. Zaczął opanowanym pewnym siebie głosem.

ROZDZIAŁ I WIADOMOŚĆ

Pokój wyglądał dość zwyczajnie. Jasnopomarańczowe ściany, na podłodze sosnowe deski. Wysoki oszklony regał, niska komoda z trzema szufladami i prostokątny stół z sześcioma krzesłami. Cztery z nich były zajęte. - Co do formalności to wszystkie zostały dopełnione. Wczoraj dostałem zawiadomienie o rejestracji komitetu wyborczego. Powiedział mężczyzna stukając palcem wskazującym w podłużną kopertę leżącą na blacie. Bujna czarna czupryna i gęsta broda sprawiały, że wyglądał na więcej lat niż miał w rzeczywistości. - My dopiero rejestrujemy komitet a Szlachta już karmi ludzi kiełbasą wyborczą. Rzucił ironicznie drugi z mężczyzn. - Spokojnie mamy tam swojego człowieka który nie odstępuje go na krok. Zapewnił trzeci. Miał czterdzieści sześć lat, włosy koloru mokrego piasku, szeroką twarz o zimnym ołowianym spojrzeniu i doskonale znał Szlachtę. Razem lepili babki w piaskownicy, strzelali z procy, podglądali dziewczyny nad pobliskim jeziorem. Później ich drogi się rozeszły. Zdawał sobie sprawę, że Szlachta to groźny przeciwnik. Doskonały orator, pewny siebie w każdej sytuacji, stanowczy i przewidujący. Już jako nastolatek potrafił porywać tłumy. Przez trzy lata z rzędu wybierano go na przewodniczącego szkolnego samorządu. Ale z drugiej strony był tylko człowiekiem i jak każdy miał swoje tajemnice, grzeszki, białe plamy na życiorysie. Wystarczyło je znaleźć i pokazać opinii publicznej by jego akcje na wyborczej giełdzie straciły na wartości. Mógł wymienić kilkanaście przypadków gdy z pozoru błaha informacja odpowiednio zmanipulowana potrafiła pogrążyć lub wręcz przeciwnie wynieść na szczyty. Dziadek z wermachtu był tego najlepszym przykładem. - W tej chwili mamy zapewnione poparcie jednego lokalnego tygodnika i jednej stacji radiowej. Dodał zakładając ręce za głowę. Obecni spojrzeli na niego z podziwem. - Agata a co z Internetem? Zapytał jedyną kobietę w ich gronie. - Czterech ludzi pracuje na forach, Facebooku i chatach. Na razie to co robią przypomina raczej leniwy strumyk, ale mamy jeszcze ponad dwa miesiące i gdy nadejdzie czas strumyk zamieni się w rwącą rzekę. - Jakże poetyckie porównanie. Wtrącił brodacz. Kobieta chciała coś odpowiedzieć, ale w tej samej chwili zadzwoniła leżąca na stole komórka. Blondyn podniósł aparat, spojrzał na wyświetlacz i przesunął kciukiem ikonkę zielonej słuchawki. - Co tam? Rzucił do mikrofonu. Analizując usłyszane nowiny zmarszczył jasne gęste brwi tu i ówdzie przetykane siwizną. Gdy zrozumiał wartość otrzymanej informacji w szaro-stalowych źrenicach zapłonęła iskra tryumfu. Wiedział, że polityka to nie zabawa dla grzecznych dzieci. Tu nieszczęście dotykające jednego było szansą dla innych. - Dobra miej rękę na pulsie i informuj mnie na bieżąco. Powiedział i zakończył połączenie. W pokoju zapadła cisza zakłócana jedynie tykaniem wiszącego na ścianie zegara. Wszyscy czekali w napięciu. - Co się stało? Zapytała kobieta przerywając nieznośne milczenie. Mężczyzna spojrzał na trzymany w ręku telefon, później na zgromadzonych i oznajmił spokojnym tonem jakby informował o pogodzie za oknem. - Pan prezydent ma kłopoty, duże kłopoty. Dodał chcąc podkreślić wagę otrzymanej wiadomości. - Kilkanaście minut temu zabił człowieka.

ROZDZIAŁ II TAKTYKA

Magdalena Pleban ostatnie godziny spędziła na wędrówce po wirtualnym świecie. Wiadomość o wypadku lotem błyskawicy dotarła nie tylko do mediów, ale również mieszkańców Raciborza. Wracali z festynu wyborczego. Prowadził Szlachta. Ona siedziała obok. Tylną kanapę zajmował pełnomocnik wyborczy oraz dwóch wolontariuszy. Dziewczyna wyjechała na rowerze z bocznej uliczki wprost na przejście dla pieszych. Szlachta nie zdążył nawet krzyknąć. Uderzenie odrzuciło rower na chodnik po drugiej stronie ulicy. Mimo reanimacji najpierw przez jednego z wolontariuszy, a później przez ratownika medycznego dziewczyna zmarła. Oczywiście wina leżała po stronie rowerzystki. Szlachta jechał przepisowo, był trzeźwy, a zdarzenie widziało kilkunastu świadków. W tej chwili jedyne co mogli uczynić to intensywne komentowanie internetowych wpisów. Wiedziała, że papierowe gazety napiszą o tym dopiero w poniedziałek. Do tego czasu spodziewała się oświadczenia policji o trzeźwości Szlachty i prowadzeniu samochodu zgodnie z przepisami. Ulegając senności zostawiła na następny dzień napisanie oświadczenia jakie zaprezentuje komitet wyborczy.

Andrzej Szlachta szedł wolnym krokiem przez uśpione ulice Raciborza. Wydarzenia sprzed kilku godzin wciąż były w nim żywe. Rower wjeżdżający na przejście dla pieszych, uderzenie, ciało dziewczyny leżące pod niebieskim rowerem na szarym chodniku. Miał niejasne wrażenie, że gdzieś już ją widział. Dopiero gdy wolontariusz ustępował miejsca ratownikowi zobaczył jej twarz i zimny dreszcz przebiegł mu po kręgosłupie. Zielone oczy, czekoladowe włosy i rozchylone usta koloru dojrzałych wiśni. To na nią wpadł podczas festynu. Skręcił w boczną uliczkę. Przez delikatny szelest wiatru w koronach drzew usłyszał kroki. Ktoś za nim szedł. Przyśpieszył człowiek za nim również. Już chciał zacząć biec gdy postanowił zrobić coś przeciwnego. Zatrzymał się i gwałtownie odwrócił. Osoba idąca za nim prawie na niego wpadła. W jasnym świetle latarni zobaczył twarz. Zielone oczy wpatrywały się niego intensywnie. Poczuł mokre krople potu na włosach i czole. Dźwięk budzika wyrwał go z objęć koszmarnego snu. Usiadł na łóżku łapczywie łapiąc powietrze.

„Zwłoki na jezdni, prezydent za kierownicą” „Prezydent Raciborza podejrzany o śmiertelne potrącenie” Krzyczały tytuły na pierwszych stronach gazet. - Harty już złapały trop. Powiedział cicho Szlachta siadając ciężko w fotelu. Jeszcze przez dwa dni miał urlop więc mógł w spokoju planować dalsze kroki. - Teraz najważniejsze to dotrzeć do opinii publicznej z informacją, że to, co się stało było wyłącznie nieszczęśliwym wypadkiem. A jeśli już ktoś ma być winny to ta dziewczyna. Stwierdziła Magdalena Pleban podając mu oświadczenie nad którym pracowała przez całe poprzednie popołudnie. Przeczytał je kilka razy i pokiwał z uznaniem. - To naprawdę dobra robota. Pochwalił oddając kartkę. Słyszał od wielu osób, że w promieniu 100 kilometrów nie ma lepszego fachowca. Miała dopiero dwadzieścia siedem lat a już była rzecznikiem prasowym jednej z największych firm w regionie. Wiedział też, że bardziej widziała siebie w sferze polityki. Jako jedna z nielicznych znała jego plany dotyczące zostanie posłem. Z dnia na dzień doceniał jej profesjonalizm, kreatywność i obdarzał ją coraz większym zaufaniem.

Telefon zadzwonił bardzo wcześnie. Spojrzała na budzik dochodziła szósta. - Cześć Magda mam nadzieję, że nie obudziłem. Usłyszała młody męski głos. Prawie natychmiast po wypadku poprosiła dawnego przyjaciela którego specjalnością było dziennikarstwo śledcze o objęcie tej sprawy szczególną opieką. Miał wobec niej dług wdzięczności, a poza tym jeśli coś znajdzie to sam również skorzysta. - No coś ty Mariusz cały czas czekam na twój telefon. Zapewniła. Odsunęła komórkę od ucha i stuknęła w ikonkę nagrywania rozmowy. Po kwadransie doszła do wniosku, że Mariusz ze swoim talentem marnuje się w tym mieście.

W miarę jak Szlachta słuchał relacji jego oczy robiły się coraz większe. Dziewczyna nazywała się Kinga Bielicka, była wychowanką miejscowego domu dziecka. Kompletna sierota, żadnej nawet odległej rodziny. Rower na którym jechała był kradziony, a sekcja wykazała, że była w ciąży i brała narkotyki. Szlachta nie wiedział skąd Magda ma te informacje i wolał się nad tym nie zastanawiać. - Jutro inaugurujesz nowy rok szkolny w szkole mistrzostwa sportowego, ale będziesz tam jako urzędujący prezydent więc mnie tam być nie może. Powiedziała kładąc przed nim tekst przemówienia jakie miał wygłosić w szkole.

ROZDZIAŁ III WIZJE

Andrzej Szlachta wszedł do budynku szkoły. Wypoczęty i uśmiechnięty ruszył schodami w górę. Gazety powoli odpuszczały temat wypadku. W Internecie jeszcze trochę wrzało, ale jak zapewniała Magda to też z czasem ostygnie. Wokół panował zgiełk. Pamiętał go doskonale z czasów gdy sam był nauczycielem. Dotarł na piętro, skręcił w boczny korytarz prowadzący do auli i stanął jak wryty. Przez moment myślał, że śni, ale młodzież podążająca w różnych kierunkach, gwar rozmów, a nawet zapach pasty do podłóg, to wszystko było realne. Opanowany uczuciem nierealności patrzył jak urzeczony. W jego kierunku szła dziewczyna, którą kilka dni temu potrącił na przejściu dla pieszych. O pomyłce nie mogło być mowy. Intensywnie zielone spojrzenie, dolna warga koloru wiśni lekko wywinięta, włosy barwy mlecznej czekolady. Nawet ubranie miała takie jak wtedy. Minęła go i zbiegła po schodach. Chwilę stał jak sparaliżowany, niezdolny do jakiegokolwiek ruchu. Wreszcie popędził za nią. Na dole jej nie było. Wybiegł przed budynek szkoły. Dziewczyna właśnie odjeżdżała na niebieskim rowerze.

Wychodząc z urzędu Szlachta zdjął krawat i rozpiął guzik kołnierzyka. - Co za koszmarny dzień. Pomyślał przypominając sobie przemówienie w szkole, które uznał za jedno z najgorszych. Mimo kartki z tekstem zacinał się, jąkał, przekręcał wyrazy. Miał wrażenie że w tłumie ludzi przed sobą dostrzega przenikliwe zielone spojrzenie młodej atrakcyjnej dziewczyny. W urzędzie też było sporo pracy, jak to po urlopie. Pogrążony w myślach zszedł z chodnika na ścieżkę rowerową. Z zamyślenia wyrwał go dzwonek roweru. Odskoczył przestraszony. Dziewczyna na niebieskim rowerze przejechała zbyt szybko by mógł zobaczyć jej twarz, ale brązowe włosy, Czarne obcisłe dżinsy oraz błękitna bluza odebrały mu oddech. Czując, że zaraz zemdleje oparł się o najbliższą latarnię. - Weź się w garść. Przecież w tym mieście może być kilka dziewczyn o zielonych oczach jeżdżących na niebieskim rowerze. Skarcił się opanowując nierówny oddech. Nagle uderzyła go inna myśl i obiecał sobie, że sprawdzi ją zaraz po przyjściu do domu.

Nim wybrał numer przez chwilę się wahał. Owszem Tomek był jego przyjacielem, ale jak zareaguje policjant na tak dziwaczne pytanie? Może uzna go za paranoika. Mimo wszystko musiał spróbować. Po kilkunastu minutach znał już odpowiedź. Dziewczyna została pochowana wczoraj. - Andrzej jeśli jeszcze raz zobaczysz tę dziewczynę dzwoń do mnie natychmiast wyślę patrol i ją sprawdzą. Zaproponował przyjaciel na zakończenie rozmowy.

Przez kolejne dni bacznie obserwował mijanych rowerzystów. Ale nigdzie nie zobaczył dziewczyny o zielonych oczach. Miał też inne sprawy na głowie. Kampania wyborcza, a za dwa dni przyjeżdżała jego żona, która razem z czteroletnim synkiem była na wczasach. W przeddzień ich przyjazdu wybrał się do centrum handlowego po drobny prezent. Miał dylemat bielizna czy biżuteria. Wszedł do galerii Młyńskiej. Tu również panował popołudniowy szczyt zakupów. Nie znalazłszy niczego ciekawego w sklepie z biżuterią postanowił kupić bieliznę. Właśnie jechał w dół ruchomymi schodami gdy ją zobaczył. Zielone oczy, błękitna bluza, czarne dżinsy, wiśniowe usta, czekoladowe włosy. Brakowało jedynie niebieskiego roweru. Ale to z pewnością była ona. Jechała schodami w górę. - Teraz cię mam. Pomyślał nie tracąc zimnej krwi. Wyciągnął telefon i zadzwonił.

- Andrzej bardzo mi przykro, ale nikt nie widział tej dziewczyny. Oświadczył policjant bezradnie rozkładając ręce. - Może wyszła bocznym wyjściem. Zasugerował Szlachta. - To mało prawdopodobne. Gdy zadzwoniłeś patrol był niedaleko Mickiewicza i dotarł do galerii w minutę. Wszystkie wyjścia zostały obstawione, pokazywaliśmy klientom i pracownikom jej zdjęcie, ale nikt jej nie pamięta.

EPILOG

- Musisz się ogarnąć inaczej przegramy. Oświadczyła zdecydowanym tonem Magdalena Pleban. - Gazety już dawno dały spokój temu wypadkowi. Nawet w Internecie wrzenie ostygło. Masz nad Poloczkiem kilka procent przewagi. Przekonywała patrząc na Szlachtę surowym twardym wzrokiem. Przez ostatnich kilka tygodni Szlachta nie przypominał już tego energicznego, uśmiechniętego polityka, który z dziecinną łatwością miażdżył przeciwników celnymi ripostami. Na szczęście z dnia na dzień było coraz lepiej. Ostatnie kilka spotkań wyborczych pokazały dawnego Szlachtę energicznego, pewnego siebie. Do wyborów pozostało dziesięć dni, a za tydzień na piastowskim zamku miała odbyć się debata kandydatów. Na placu boju pozostało ich tylko trzech. Prócz Szlachty i Poloczka był jeszcze Jan Figiel lokalny przedsiębiorca. Ale wszyscy wiedzieli, że rozgrywka rozstrzygnie się między dwoma pierwszymi.

Sala Raciborskiego zamku wypełniona była w ponad połowie. Poza tym debata miała być transmitowana przez lokalną telewizję oraz radio. Po ostatniej rundzie pytań każdy z kandydatów miał pięć minut, które mógł wykorzystać w dowolny sposób. Poloczek i Figiel wygłosili płomienne mowy. Szlachta postawił na multimedialną prezentację, o tym czego już dokonał i co zamierza zrobić w przyszłości. Jeszcze przed debatą oglądał ją wraz ze swoim sztabem nanosząc poprawki. Niezaprzeczalnie wszystko to czego dokonał w sferze oświaty, zdrowia, czy poprawy warunków życia mieszkańców Raciborza było prawdą. Po wyświetleniu zasług dotyczących bezpieczeństwa miała nastąpić część dotycząca przyszłości. Ale to co zobaczyli obecni było szokujące. Kilka slajdów przedstawiało moment wypadku. Później pojawiło się zdjęcie dziewczyny o zielonych oczach a na końcu jedno słowo „Dlaczego?”. Szlachta pobladł jakby zobaczył ducha. Jego ciałem zaczęły wstrząsać drgawki. Wyglądał jak opętany. Potoczył oszalałym spojrzeniem po sali. Odgłos jaki wydobył się z jego gardła nie przypominał żadnego ludzkiego dźwięku. Usta wykrzywione w okrutnym uśmiechu wyglądały przerażająco. Publiczność w panice zaczęła uciekać przewracając krzesła.

Ryszard Poloczek analizował raporty finansowe szpitala. Bardzo często zabierał pracę do domu. Dzwonek do drzwi trochę go zdziwił. Nikogo się nie spodziewał. Na progu stała młoda dziewczyna ubrana w błękitną bluzę i czarne obcisłe dżinsy. Miała piękną twarz o zielonych oczach i wargach koloru dojrzałych wiśni. Rozpoznał ją od razu. - Dzień dobry. Powiedziała miękkim głosem. - Chciałabym z panem chwilę porozmawiać. Poprosiła i nie czekając na odpowiedź weszła do mieszkania. Poloczek zamknął drzwi i czekał na dalszy rozwój wypadków. Dziewczyna szybkim ruchem zdjęła z głowy perukę. Jasne włosy opadły na ramiona. Następnie ostrożnie wyjęła z oczu barwiące szkła kontaktowe. Chusteczką higieniczną starła makijaż i szminkę. Teraz nie wyglądała już jak nastolatka, ale atrakcyjna kobieta około trzydziestki. Poloczek nie wierzył w to co widzi. - Pani Magdaleno czego pani chce i po co ta szopka? - Właśnie pomogłam panu wygrać wybory. Andrzej Szlachta zrezygnował z kandydowania. Myślę, że jestem najlepszym kandydatem na stanowisko pierwszego zastępcy prezydenta Raciborza. Oświadczyła obdarzając mężczyznę zalotnym spojrzeniem.